

Nr. 16 (610) ROK X
18 KWIETNIA 1936 R
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20
PRINTED IN POLAND

nr. 16

GDY SADY KWITNĄ...

ECHA
EGZEKUCJI HAUPTMANNA.

Dużo się w ostatnich czasach mówiło o uboju zwierząt rzeźnych. Ludzie zastanawiali się, jak zabijać woły i krowy, aby oszczędzić im cierpień. Szkoda, że przy tej sposobności nie zaprotestowano przeciwko nieludzkim metodom, stosowanym w Ameryce w stosunku do skazańców przeznaczonych na krzesło elektryczne, a specjalnie Hauptmanna, domniemanego mordercy dziecka Lindbergha. Na człowieku tym dokonano bowiem „uboju" ohydnego, który wstrząsnął całym cywilizowanym światem.

Your Excellence, I see this as my duty,
before this State takes my life, to thank you
what you have done for me. I write this
with tears in my eyes. If ever prayer will
reach you, they will come from me, from my
dear wife and my little boy.
For all your effort to save my life
and see that justice is done. I assure
your Excellence that your effort was spent
I thank your Excellence from the
bottom of my heart
and may God bless you
Respectfully
Bruno Richard Hauptmann

Ostatni list, jaki Hauptmann wystosował do gubernatora Hoffmana, zapewniając go o swej niewinności.



Swiadkowie, którzy byli obecni przy egzekucji Hauptmanna, zostali poddani osobistej rewizji, czy przypadkiem nie posiadają aparatów fotograficznych.



Kat Elliott po wykonaniu egzekucji na Hauptmannie opuszcza więzienie w Trenton.

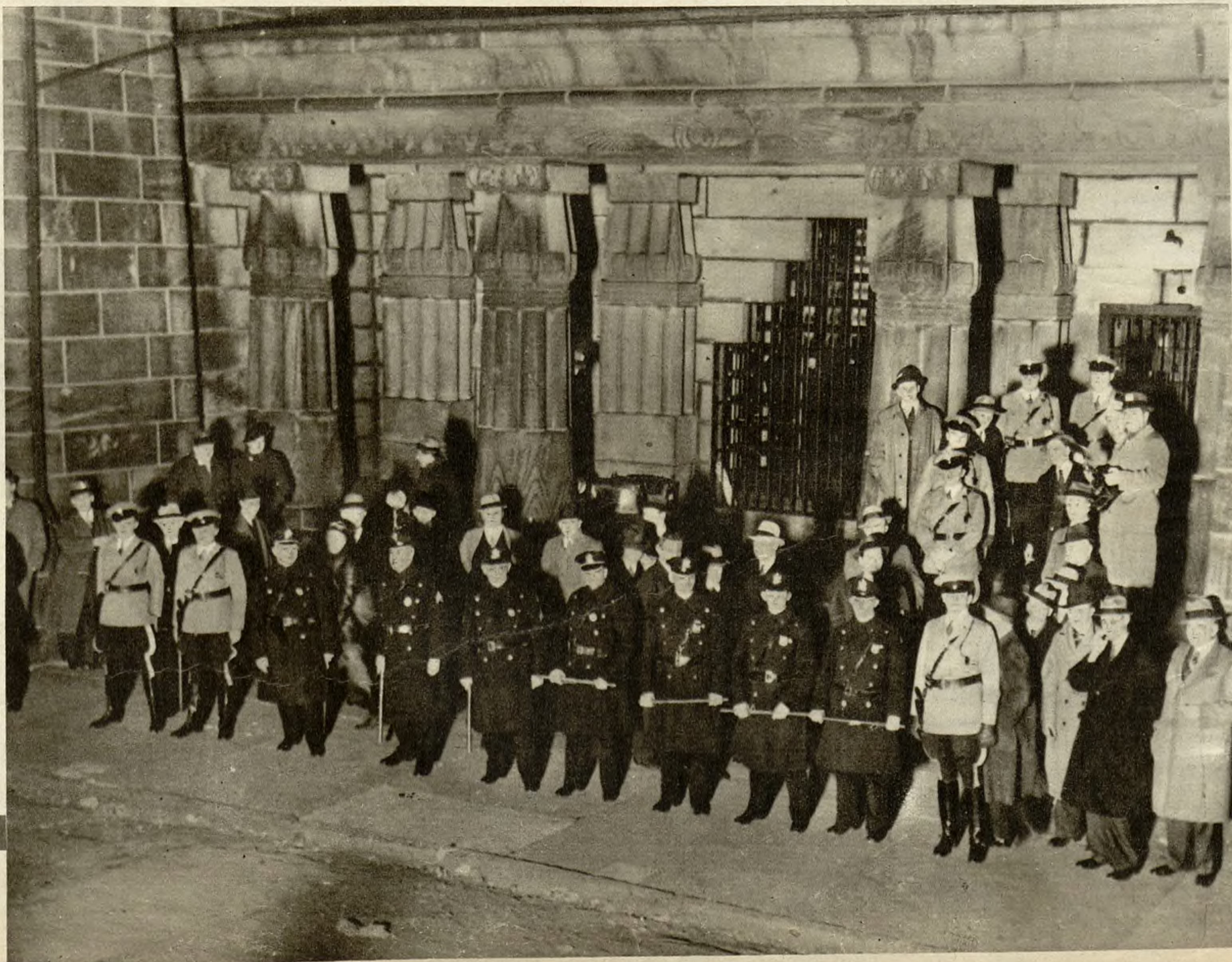
PHOTO NYT — PARIS

Nie wchodzimy zupełnie w kwestję, czy Hauptmann był winny, czy też padł ofiarą pomyłki sądowej, bo to jest sprawa trybunału, który go sądził. Świat jednak oburzył się nie na wyrok, ale na dręczenie skazańca, którego miesiącami trzymano w celi śmierci, zapowiadając raz po raz egzekucję i znowu ją odraczając. Nic więc dziwnego, że Hauptmann wreszcie popadł w rodzaj obłąkania i bijąc pięścią o ściany więzienia wołał:

— Proszę mnie już raz wreszcie zabić, aby skończyła się ta moja straszna męka!

Zdjęcia, które obecnie nadeszły do Europy wskazują, że egzekucja Hauptmanna odbyła się z zachowaniem największych ostrożności. Obawiając się tłumów, które demonstrowały za uniewinnieniem Hauptmanna, policja obsadziła gmach więzienia w Trenton silnemi kordonami. Świadkowie, których dopuszczono do celi śmierci, byli poddani osobistej rewizji i musieli podpisać deklarację, że nie będą usiłowali w podstępny sposób sfotografować sceny stracenia. Hauptmann do ostatniej chwili zachowywał się spokojnie. Zginął, zapewniając o swej niewinności.

Najbardziej wstrząśnięty był kat Elliott, który po egzekucji zupełnie złamany opuścił gmach więzienny w towarzystwie asysty policyjnej.



Kordony policji przed więzieniem w Trenton w czasie egzekucji Hauptmanna.

SŁOWA, SŁOWA...



We Francji rozpoczęła się już kampanja wyborcza pod hasłem utrzymania pokoju i zabezpieczenia kraju przed wewnętrznemi wstrząsami. *Scherl, Berlin.*



Z AKTUALNEJ SATYRY WŁOSKIEJ: Żołnierze angielscy nad Nilem: Patrzcie, patrzcie, co to płynie od jeziora Tana! (Jak łatwo domyśleć się, jest to cesarska korona negusa, bardzo zachwiana wobec zajęcia przez Włochów jeziora Tana, z którego wypływa Nil). *Il Travaso delle idee.*



Przedstawiciel Włoch w Lidze Narodów bar. Aloisi udaje się na posiedzenie do pałacu Ligi w Genewie. *Wide-World Photos, Londyn.*

Sytuacja polityczna Europy jest w dalszym ciągu niewyjaśniona. Toczą się wprawdzie nieprzerwanie narady, ministrowie Eden, Flandin, bar. Aloisi i ambasador von Ribbentrop przenoszą się salonkami i samolotami z miejsca na miejsce, ale rezultatem tych wszystkich posiedzeń są tylko nic nie mówiące formułki, albo puste słowa, które trudno brać poważnie.

Anglja, trzymająca ciągle klucz sytuacji w swoich rękach, musi lawirować, aby nie zrazić sobie Francji, nie zepsuć stosunków z Niemcami i nie wyjść z roli obrońcy pokoju, zagrożonego przez Włochy.

Francja znowu widzi swoje odosobnienie, gdyż Anglja nie kwapi się do akcji przeciwniemieckiej i bagatelizuje pojawienie się bagnetów niemieckich nad Renem, Włochy zaś zajęte swojemi sprawami wypominają swej siostrzycy łacińskiej sankcje, dając do zrozumienia, że nie ruszą palcem, dopóki Francja będzie szła w ogonie Anglji i wysługiwała się jej interesom.

Panowie Sarraut i Flandin mają więc ciężki orzech do zgryzienia, zwłaszcza, że Francja stoi tuż, tuż przed wyborami, w czasie których przyjdzie do rozgrywki pomiędzy „frontem ludowym" a prawicą. Otóż nie ulega żadnej wątpliwości, że ukazanie się wojsk niemieckich nad Renem wzmoże akcje prawicy, nawołującej do czujności i jednoczącej pod swojemi skrzydłami przedewszystkiem byłych żołnierzy frontowych, którzy wiedzą, co to wojna i inwazja. Żołnierze ci z pewnością nie będą głosować na komunizujących lewicowców, którym marzy się dyktatura proletarjatu.

Lewica znowu straszy Francję widmem faszyzmu i występuje pod hasłem obrony republiki i parlamentu, mile przytem uśmiechając się do przyjaciół z Kremla, związanych z Francją sojuszem wojskowym.

Włosi tymczasem prą naprzód, aby na polach walki wymusić zwycięstwo i pokój, pozwalający im na aneksję całej Abisynji.

Jak widzimy więc, na szachownicy europejskiej toczy się rozgrywka o wielkie stawki. Po szachu niemieckim w Nadrenji, a włoskim w Abisynji, gracze są mocno zaniepokojeni. Namyślają się więc dobrze, jakie zrobić pociągnięcie, aby nie przegrać partji.



Ministrowie Eden (Anglja) i Flandin (Francja) — pierwszy po prawej — na dworcu lyońskim w Paryżu przed odjazdem do Genewy. *France-Presse, Paryż.*

CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



ZGON AMABASADORA NIEMIECKIEGO W LONDYNIE. Jeden z najwybitniejszych dyplomatów niemieckich, ambasador von Hoesch zmarł nagle w Londynie na udar serca. Karjerę dyplomatyczną rozpoczął on w 1907 r. Z przekonań był konserwatystą. Ostatnio pracował usilnie nad zbliżeniem angielsko-niemieckiem.

R. Sennecke, Berlin.

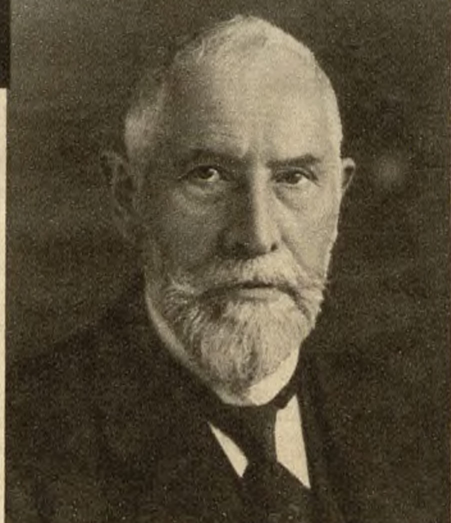


CIEŃ ŚMIERCI NAD GRECJĄ. Po nagłym zgonie generała Kondylisa i Venizelosa przyszła obecnie kolej na premjera Demertzisa, który umarł niespodziewanie na atak apoplektyczny. Zmarły premjer należał do wybitnych prawników i był profesorem prawa rzymskiego na uniwersytecie ateńskim. W Grecji cieszył się dużym szacunkiem.

Atlantic-Photo, Berlin.



WRZENIE W HISZPANJI. Kortezy złożyły z urzędu prezydenta republiki hiszpańskiej Zamorrę, reprezentanta kierunku umiarkowanego, który nie był na rękę rządzącej obecnie lewicy. Prezydent Zamorra nie zamierza wycofywać się z czynnego życia politycznego, uważając, że godzina jego jeszcze wybije.



ZGON WYNALAZCY PYRAMIDONU. We Frankfurcie zmarł znakomity chemik niemiecki, doktor filozofji i medycyny Fryderyk Stolz. Zyskał on sobie sławę światową przez odkrycie pyramidonu, środka przeciwko gorączce i bólom newralgicznym. Był on także autorytetem w sprawach hormonów i ich syntetycznego tworzenia.

Atlantic-Photo, Berlin.

PIĘTROWY POCIĄG.

Na linjach niemieckich wypuszczono obecnie nowe pociągi, t. zw. piętrowe. Posiadają one linje opływowe, wagony zaś składają się z dwóch kondygnacyj, niższej i piętrowej, do której dochodzi się po schodkach. Pociągi te rozwijają szybkość stukilkudziesięciu kilometrów na godzinę. Na zdjęciu pociąg piętrowy, opuszczający dworzec główny w Hamburgu, dla odbycia pierwszej podróży.

Keystone — Berlin.

Każdy może mieć 1.000·— zł. zrób tylko pierwszy krok!

Dobry początek — połowa dzieła P. K. O. miała szczęśliwą rękę, wypuszczając przed 10 laty książeczki premjowane. Okazało się, że jest bardzo wielu ludzi, którzy chętnieby oszczędzali, ale którym wydaje się, że odkładanie paru złotych miesięcznie, nie da wielkich rezultatów, i którzy tylko dlatego nie oszczędzają.

Oczywiście mylą się. Oszczędności są przecież potrzebne przedewszystkiem nie tym, co mają pieniądze, ale tym, którzy ich nie mają. I właśnie dla tych stworzono książeczki premjowe.

Książeczka premjowa skupia te pieniądze, które rozpłynęłyby się niepostrzeżenie w codziennych wydatkach, a z których można jednak zgromadzić poważną sumę. Kto odkładał na książeczkę premjową 8 zł. miesięcznie, dla tego obecnie **1000 złotych** spada, jak z nieba. Teraz właśnie mija 10 lat od wypuszczenia pierwszych książeczek premjowych i posiadacze ich z dumą i z uśmiechem odchodzą od kas P. K. O., mając w portfelu 1000 złotych i mówiąc sobie: ani się spostrzegłem, jak ten czas przeleciał. Nigdybym nie pomyślał, że mogę mieć w życiu naraz 1000 złotych!

Powodzenie książeczek premjowych było tak wielkie, że wkrótce P. K. O. wypuściła drugą serję, a obecnie wydała serję trzecią, wyposażoną również w jaknajdogodniejsze warunki. Każdy systematycznie oszczędzający na książeczce premjowej ma szanse otrzymania jednej z licznych nagród, jakiemi P. K. O. obdarza wytrwale i regularnie wpłacających składki posiadaczy książeczek premjowych.

Nagrody — to właśnie premje, rozlosowywane co kwartał. Premje są różne — po 100 złotych, po 250 zł., po 500 zł. i po 1.000 zł. Dzięki temu, że są i większe i mniejsze, może ich być bardzo dużo. Stanowią one istotną **nagrodę dla wytrwałych**, ponieważ ilość premij rośnie co kwartał, i ten, kto wytrwa w regularnem wpłacaniu składek przez 9 i pół lat, uskłada sobie kapitał 1.000 złotych, a nadto może zdobyć najwięcej premij.

Nakoniec — książeczka III-ej serji, mimo otrzymania premji, nie traci swej wartości i we wszystkich następnych losowaniach premjowych uczstniczy na równych prawach, pod warunkiem systematycznego wnoszenia składki.

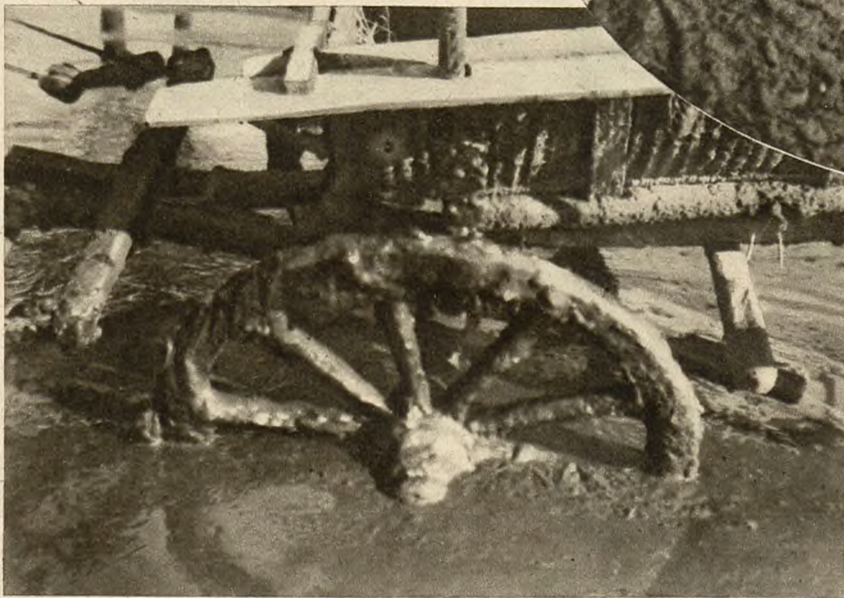
NA STRASZNYCH DROGACH.



Na drodze Pińczów-Miechów (woj. Kieleckie).



Na drodze Szczotkowice-Działoszyce.



Gdy wóż grzęźnie po osie w błocie.



Droga-trzęsawisko w województwie Kieleckiem.

O nędzy naszych dróg pisano już wielokrotnie. Tyle jest na tem polu zaniedbań, że trzeba naprawdę gigantycznego wysiłku ze strony władz i społeczeństwa, aby odrobić zaległości. Dotyczy to przedewszystkiem b. Kongresówki i Kresów, które przez wiek zgórą znajdowały się pod zarządem barbarzyńskiego okupanta, nieuznającego nowoczesnych potrzeb cywilizacyjnych i ludzkich, licząc się, że jeżeli kraj będzie bezdrożem, to utrudni to inwazję nieprzyjacielską.

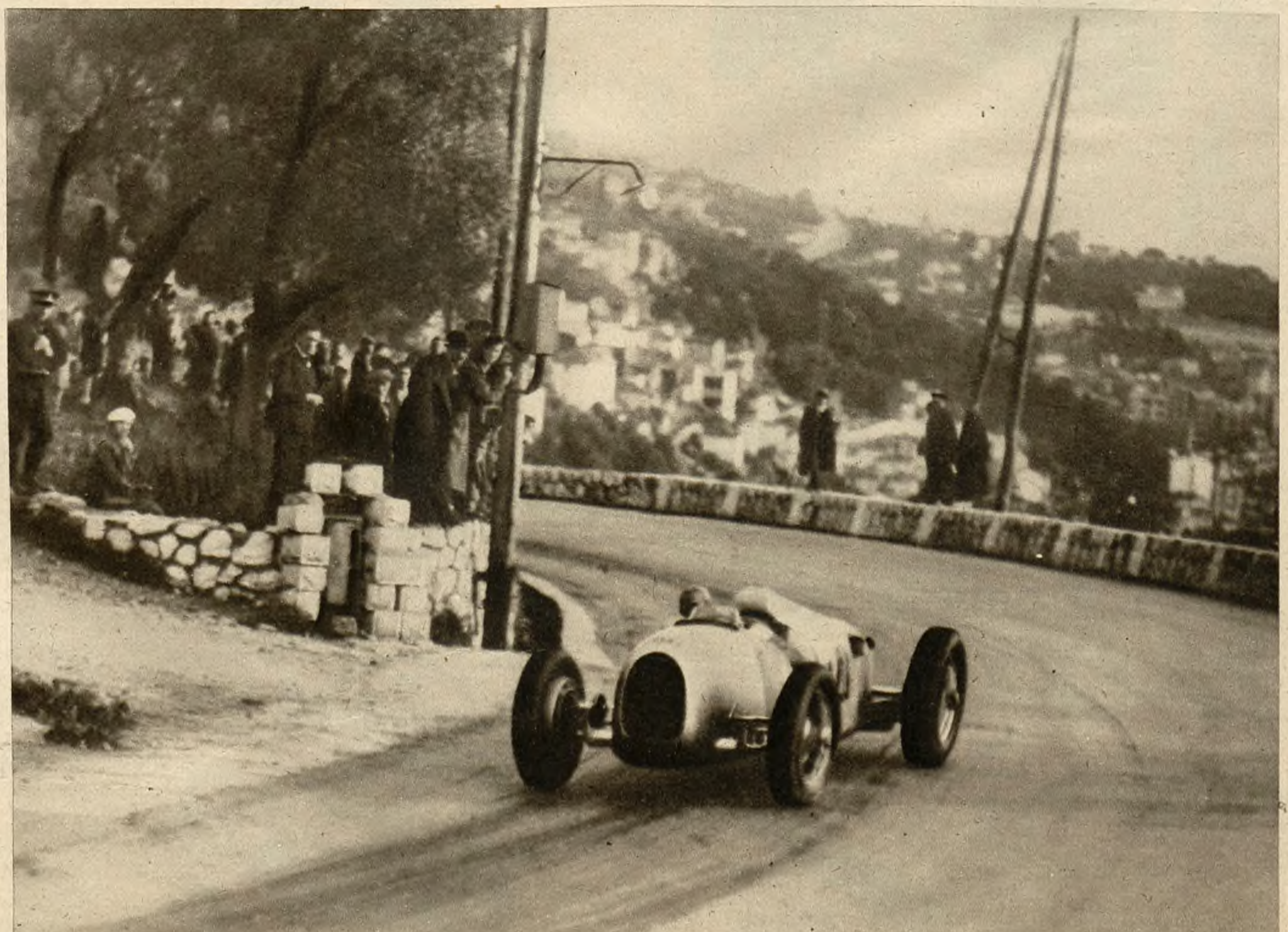
Drogi więc w b. Kongresówce są straszne i choć je ciągle naprawia się, przedstawiają, szczególnie po wiosennych roztopach, obraz nędzy i rozpaczy. Nadesłano naszej Redakcji kilka fotografij spod Działoszyc, małego miasteczka, leżącego w województwie Kieleckiem. Widzimy na nich odcinki drogi Szczotkowice — Działoszyce i Pińczów — Miechów i współczujemy ludziom i koniom, którzy muszą „jeździć" po tych trzęsawiskach, przypominających bagna pińskie.

Jazda po tych błotach, to męka dla ludzi i zwierząt, to niepotrzebna strata czasu i niszczenie środków lokomocji! Po takiej przejażdżce, kiedy się patrzy na wyczerpane do cna konie, chciałoby się, aby ktoś wziął komendę w swoje ręce, skrzyknął ludzi, zapalił ich entuzjazmem do pracy i zaczął budować, budować i jeszcze raz budować dobre, europejskie drogi.

Zdjęcia Fot. Osuchowski — Działoszyce.

HANS VON STUCK MISTRZEM GÓR

Słynny niemiecki kierowca Hans von Stuck, należący obecnie do zespołu fabryki „Union" zdobył na wozie tej marki rekord trasy w wyścigu górskim w La Turbie, we Francji. Poprzedni rekord, zdobyty w 1929 r. na „Austro-Daimlerze" należał także do Stucka. Hans von Stuck startował przed kilku laty w Polsce w wyścigu tatrzańskim na wozie „Mercedes" i zdobył pierwsze miejsce, oraz rekord trasy, ponadto zaś brał udział w wyścigu lwowskim. Na zdjęciu Hans von Stuck na wirażu.



AUSTRJA W TROSCE O ARMJĘ.

Parlament austrjacki uchwalił jednogłośnie wprowadzenie powszechnej służby wojskowej, co stanowić ma pierwszy krok do odbudowy armji austrjackiej w duchu dawnych tradycyj cesarskich. Na zdjęciu jednoroczniacy wiedeńscy, którzy po ukończeniu szkoły oficerskiej, otrzymali pierwszą gwiazdkę, przyjmują gratulacje od majora Maderera z 4-ego pułku piechoty.

Atlantic-Photo, Berlin.



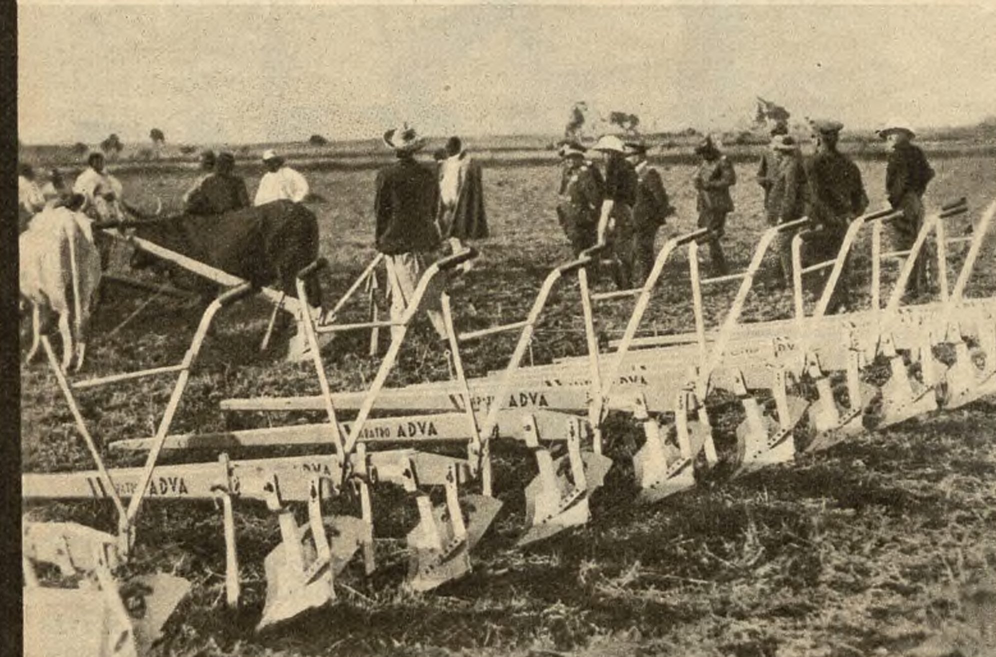


Czytajcie „Wróble na Dachu"!

MUSSOLINI TRIUMFUJĄCY.



Artylerja włoska ostrzeliwuje pozycje abisyńskie na południe od Gondaru.
Presse-Photo, Berlin.



Włosi rozdają pługi Abisyńczykom w rejonie Aduy.
Presse-Photo, Berlin.



Benito Mussolini wedle ostatniego zdjęcia.



Dubaci na froncie południowym.
Presse-Photo. Berlin.



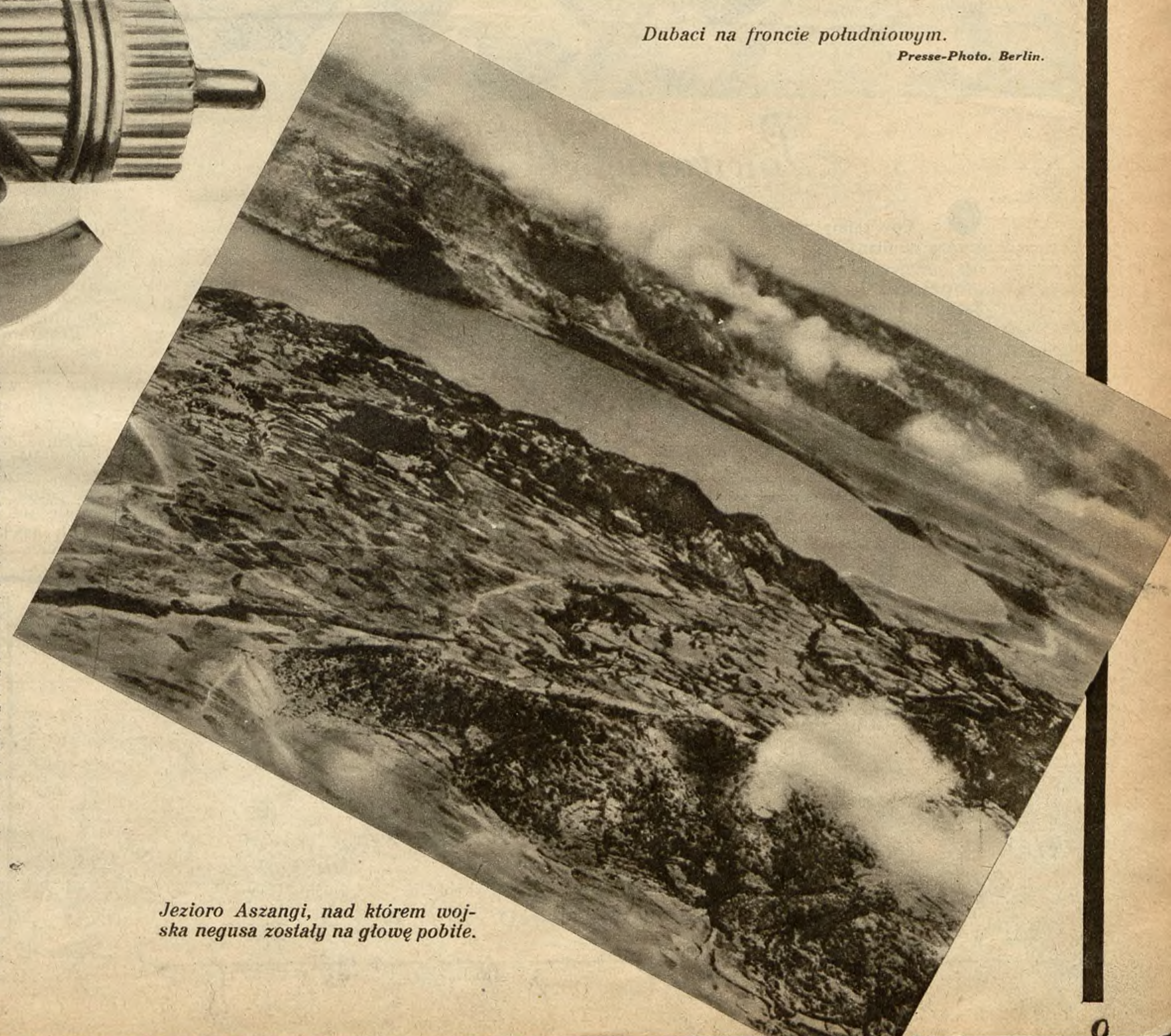
Włoski karabin maszynowy w akcji.
Presse-Photo, Berlin.

Ostatnie wypadki w Abisynji zaważyły decydująco na położeniu negusa i jego armji, a w dalszej konsekwencji na sytuacji politycznej Europy. Zniesienie przez marszałka Badoglio północnego frontu wojsk negusa i brawurowy marsz w kierunku południowym, uwieńczony zajęciem Gondaru, obsadzeniem okolic jeziora Tana, a wkońcu... powstaniem szczepu Azebo Galla przeciw uciekającym przez jego teren oddziałom abisyńskim — to wszystko zaskoczyło państwa europejskie, zwłaszcza zaś Anglję, która liczyła na większe trudności w posuwaniu się armji włoskiej i starała się w rozgrywce z italską dyplomacją wykorzystać wszelkie atuty. Tymczasem dyplomacji włoskiej przyszło w pomoc dowództwo włoskie, stwarzając jeden po drugim „fakty dokonane“, które zwykle w polityce okazują się decydującemi. Od pewnego czasu samoloty włoskie przelatują już nad Addis-Abebą, stolicą upadającego cesarstwa, bombardując narazie okolice bezpośrednio przyległe do terenów operacyj wojskowych. Stolicę Abisynji jeszcze oszczędzono, pod warunkiem jednakże, że miasto to nie będzie zaopatrzone w broń ofenzywną. Czy Abisyńczycy „wytrzymają“ i nie uzbroją „po zęby“ Addis-Abeby — niewiadomo. W każdym razie fakt przelatywania nad „sercem Etjopji“ włoskich samolotów działa na ludność tubylczą niezwykle deprymująco i usposobi ją prawdopodobnie w krótkim czasie ugodowo w stosunku do ekspedycji italskiej. Armja włoska znajduje się obecnie w odległości około 440 km. od Addis-Abeby, a zdąża szybkiemi marszami w kierunku głównej kwatery negusa, Dessie, rozbudowując etapy, tworząc drogi automobilowe, organizując zdobyty kraj administracyjnie, znosząc niewolnictwo. Sztandar włoski posuwa się nieprzerwanie wgłąb Etjopji.

Wszystkie te sukcesy wywołują w Italji szalony entuzjazm. Il Duce jest na ustach wszystkich. Włosi wierzą w jego genjusz bezwzględnie i są pewni, że wyprowadzi on ich obronną ręką z „domu sankcyjnej niewoli“. Rzeczywiście przyznać trzeba, iż Mussolini z niezwykłą precyzją i zrozumieniem sytuacji międzynarodowej obmyślił wszystkie pociągnięcia Włoch od czasu powstania „abisyńskiego konfliktu“. — Dlatego też dziś już pretensje jego mogą rozszerzyć się na cały obszar Etjopji, a zapowiedź „całkowitego zniszczenia militarnej siły Abisynji“ nie wróży negusowi nic dobrego. Polityka Włoch zdąża do zupełnej demilitaryzacji cesarstwa i rozciągnięcia włoskiej władzy mandatowej na cały ten olbrzymi kraj. Włochy pokazały zęby i dały do poznania, że liczenie się z ich dzisiejszem stanowiskiem jest koniecznością obecnej chwili.

Ta konieczność spędza sen z oczu polityków angielskich. Konflikt lokarneński przyszedł walnie w pomoc kwestji abisyńskiej i pogmatwał jeszcze bardziej sytuację w Europie. Punkt ciężkości uwagi przesunął się na zagadnienia bliższe, więcej obchodzące państwa europejskie i opinja międzynarodowa zaczęła coraz bardziej wyrzucać Anglji, że ta z konfliktu kolonjalnego uczyniła poważny problem międzynarodowy, starając się de facto o zabezpieczenie litylko swych własnych interesów afrykańskich. Dziś sytuacja przedstawia się w ten sposób, że cokolwiekby zaszło w dziedzinie międzynarodowej polityki Europy — Włochy zawsze swoją kartę wygrają. Jako państwo lokarneńskie, lecz „pod sankcjami“, brały wprawdzie udział w konferencji londyńskiej, ale z drugiej strony, z racji tychże sankcyj właśnie stanęły na gruncie neutralnym... przynajmniej narazie. Pozyskać Włochy dla polityki solidarności lokarneńskiej można tylko przez zdjęcie z nich sankcyj, w przeciwnym razie grozi utworzenie silnego bloku państw antysankcyjnych w ścisłym sojuszu z Niemcami, a może i Japonją, coby znów zagrażało polityce Anglji na Dalekim Wschodzie. Zbliżenie Anglji ku Niemcom przywraca automatycznie przyjaźń Włoch z Francją — zbliżenie tej ostatniej do Anglji pozostawia otwartą drogę do sojuszu z Niemcami. Tak, czy inaczej — Italja wygrywa każdą stawkę, a jej silna flota powietrzna ciąży coraz bardziej mieczem damoklesowym nad niepodzielnem dotychczas panowaniem Wielkiej Brytanji na wodach Morza Śródziemnego. Toteż Mussolini w całej pełni zasłużył sobie, jak dotychczas, na tytuł triumfatora i może spokojnie patrzeć w przyszłość, o ile naturalnie do dzisiejszych kłopotów politycznych nie przyłączą się trudności gospodarcze, wywołane sankcyjną blokadą.

A. C.



Jezioro Aszangi, nad którem wojska negusa zostały na głowę pobite.

POLSCY AKADEMICY
w świetle antropologicznem.

Niniejszy szkic antropologiczny, dotyczący Polskich Akademików Literatury, da nam możność rozpatrzenia nader ciekawego zagadnienia, jakiem jest problem rasy i konstytucji.

Z pojęciem antropologicznem rasy łączy się nierozerwalnie, wywodzące się z nauk medycznych, pojęcie konstytucji, t. j. tych właściwości duchowych i fizycznych, z któremi dany człowiek przyszedł na świat. Konstytucja, jest, rzec można, owem przeznaczeniem człowieka tkwiącem w jego układzie psycho-fizycznym. Z każdym typem rasowym wiąże się pewien układ konstytucjonalny.

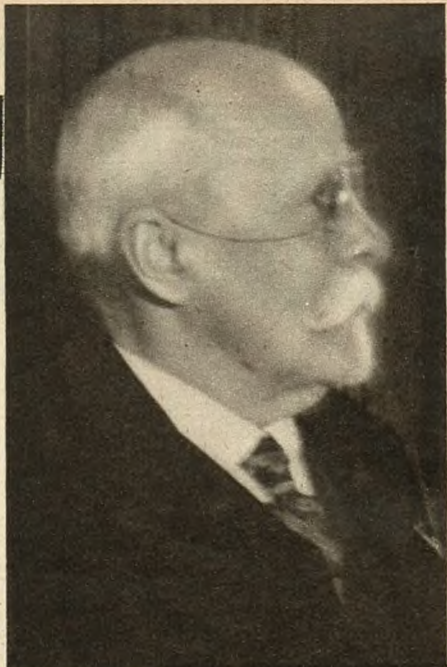
Z tego powodu nie ograniczymy się do samej analizy rasowej, lecz zwrócimy też uwagę na układy konstytucjonalne Akademików. Zresztą, jeśli idzie o twórczość, to daleko łatwiej można określić jej zróżnicowanie w ramach typów konstytucjonalnych, niźli rasowych, zwłaszcza, że — jak dotąd — normy w tym względzie, tyczące ras i typów antropologicznych, są mniej pewnie skrystalizowane, niż normy odnoszące się do typów konstytucjonalnych.

Po krótkiej charakterystyce rasowej przejdziemy więc do konstytucjonalnej.

I tak, nestor Akademików, Wacław Sieroszewski, niskorosły, krępej budowy ciała, jasnowłosy, wybitnie krótkogłowy, o szerokiej twarzy i wklęsłym nosie, zbliża się do typu bałtyckiego (najliczniejszego w Polsce).

Jedynym nordykiem wśród Akademików jest jasnooki i jasnowłosy, wysoki, smukły, o podłużnej twarzy, Szaniawski.

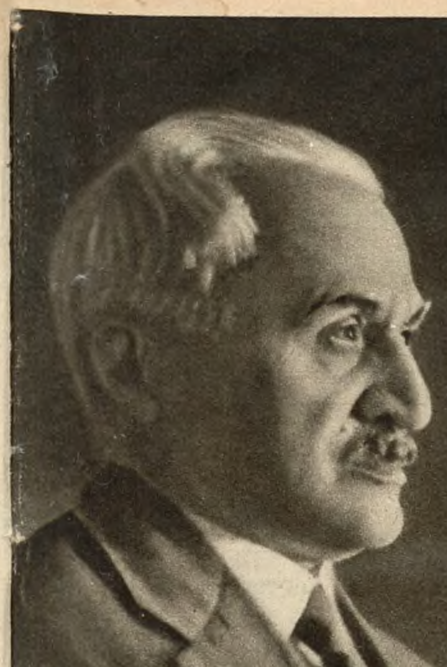
Do typu dynarskiego zbliża się wybitnie wysokorosły, smukły, o długiej twarzy i charakterystycznym, lekko przygarbionym nosie, Karol Hubert Rostworowski.



Wacław Sieroszewski zbliża się do typu bałtyckiego. Fot. Jarumski



Jerzy Szaniawski jest jedynym nordykiem wśród akademików.



Wacław Berent przynależy do rasy armenoidalnej.



Leopold Staff jest przedstawicielem rasy armenoidalnej.



Ferdynand Goetel uosabia typ alpejski.

Do rasy armenoidalnej (charakterystycznej dla Ormian) należy ciemny, krótkogłowy, o podłużnej twarzy i charakterystycznym łukowato wypukłym profilu nosa, Wacław Berent.

Typ armenoidalny reprezentuje również bardziej szeroko-twarzowy, o mniej łukowato wypukłym, natomiast przygarbionym i szerszym nosie, Leopold Staff.

Boy - Żeleński, wedle swej podłużnej twarzy, ciemnych oczu i włosów, pośredniogłowości należy do rasy śródziemnomorskiej, w jej wyższej co do wzrostu odmianie.

Krótkogłowy, średniorosły, o wklęsłym nosie, wydatnych kościach policzkowych, dość szerokiej twarzy, o nieco skośnych oczach, ciemny Ferdynand Goetel reprezentuje typ alpejski, utożsamiany przez niektórych uczonych z typem laponoidalnym.

Pośredniogłowy, jasnowłosy, o lekko łukowato wypukłym profilu nosa, średnioszerokiej twarzy, o szerokiem, a wybitnie niskiem czole, Kaden-Bandrowski jest mieszańcem, łączącym w sobie przypuszczalnie elementy nordyczne z armenoidalnemi.

Przyjmując za podstawę podział znanego psychjatry Kretschmera, który wykrył pewną współzależność pomiędzy budową ciała a charakterem i temperamentem człowieka, postaramy się teraz rozsegregować omówione typy rasowe wedle ich psycho-fizycznych cech konstytucjonalnych.



K. H. Rostworowski reprezentuje typ dynarski.

Kretschmer rozróżnia trzy psycho-fizyczne typy konstytucjonalne. Pierwszy to t. zw. typ asteniczny, bardziej wysoki, szczupły, smukły, o słabo rozwiniętym kośćcu i mięśniach, o delikatnem ciele, skórze bladej, owłosieniu słabem. Typowi temu odpowiada pod względem psychicznym t. zw. temperament schizotymiczny.

Drugi typ t. zw. pykniczny jest przeciwieństwem pierwszego: Raczej niższy, grubszy, predystynowany do otyłości o silnem rozwoju kości i mięśni, silniejszem uwłosieniu, krępy, przysadkowaty, często o pulchnych, rumianych policzkach. Typowi temu odpowiada pod względem psychicznym t. zw. temperament cyklotymiczny.

Gdy ludzie schizotymicznego pokroju (temperamentu) są wewnętrznie niespokojni, pobudliwi, nieprzystępni, porywczy, delikatni, nerwowi, to cyklotymicy są bardziej spokojni, dobroduszni, uprzejmi, pogodni.

Pierwsi są bardziej zamknięci w sobie, w świecie swych marzeń i wizyj, a ich życie psychiczne przechodzi pomiędzy dwoma biegunami od przewrażliwienia do zupełnego chłodu uczuciowego, drudzy patrzą na zewnątrz, na świat, który ich otacza, są w kontakcie ze swym środowiskiem — a ich życie psychiczne, oparte stale na mniej lub więcej silnej uczuciowości waha się ciągle pomiędzy smutkiem a radością.

Trzeci typ Kretschmera t. zw. atletyczny jest, jak nazwa wskazuje typem muskularnym, silnie rozwiniętym, grawituje on pod względem psychicznym ku schizotymikom.



Juljusz Kaden - Bandrowski łączy w sobie elementy nordyczne z armenoidalnemi.



Tadeusz Boy-Żeleński należy do rasy śródziemnomorskiej.

Z każdym typem rasowym związany jest jeden z wyżej wymienionych typów konstytucjonalnych. Tak np. smukłemu, wysokiemu typowi nordycznemu czy dynarskiemu winna odpowiadać konstytucja asteniczno-schizotymiczna, krępemu, przysadkowatemu typowi alpejskiemu czy bałtyckiemu konstytucja pykniczno-cyklotymiczna i t. d.

Schizotymiczność czy cyklotymiczność charakterów odbija się specjalnie żywo i wyraźnie w twórczości artystycznej. Poeci schizotymiczni n. p. wypowiadają się głównie w liryce i dramacie, i to o podkładzie tragicznym; są to przeważnie romantycy i twórcy nowych form. Humor schizotymików jak np. Heinego, Voltaira i Nietschego jest ostry, sarkastyczny i satyryczny. Twórczość cyklotymików jest bardziej epiczna, opowiadaniowa, może się wyrażać w prozie; jest ona realistyczna, pogodnie humorystyczna.

Piękno utworów poetyckich schizotymików leży bardziej w akustyczności, muzyczności wierszy, gdy urok poezji cyklotymików polega więcej na jej plastyczności, malarskości. Różnica temperamentów tych dwóch zasadniczych grup psychicznych powoduje też wzajemne niezrozumienie się tych typów. Schizotymiczny Schiller tak się wyraża w swych rozprawach estetycznych o silnie cyklotymicznym Szekspirze: „Gdy poznałem po raz pierwszy Szekspira (oczywista dzieła), uderzyło mnie jego zimno, jego brak odczucia, które pozwalają na żarty w najwyższym patosie".

A teraz wróćmy do naszej analizy, zaczynając od grupy schizotymików. Oto klasycznym typem asteno-schizotymicznym rasy dynarskiej jest Rostworowski, tragik w pełnem tego słowa znaczeniu.

Dalej nordyczny Szaniawski, posępny symbolista, w którego twórczości przebija się zarówno konstytucja, jak i rasa (zaduma i smętek północy).

Do grupy tej należy także armenoidalny Berent, neoromantyk, głęboki liryk prozy (charakterystyczna muzyczność) oraz również armenoidalny Staff, głęboki liryk poezji (obaj gorący zwolennicy schizotymicznego Nietschego).

Do cyklotymików włączymy bałtyka Sieroszewskiego, alpejskiego Goettla i nordyczno-armenoidalnego Kadena-Bandrowskiego. Wszyscy są oni jak wiadomo epikami, każdy oczywista w swoim rodzaju.

U śródziemnomorskiego, a konstytucjonalnie atletycznego Boya łączą się ze sobą znamiona cyklotymiczne (śródziemnomorskie esprit gaulois) ze schizotymicznemi (humor sarkastyczny).

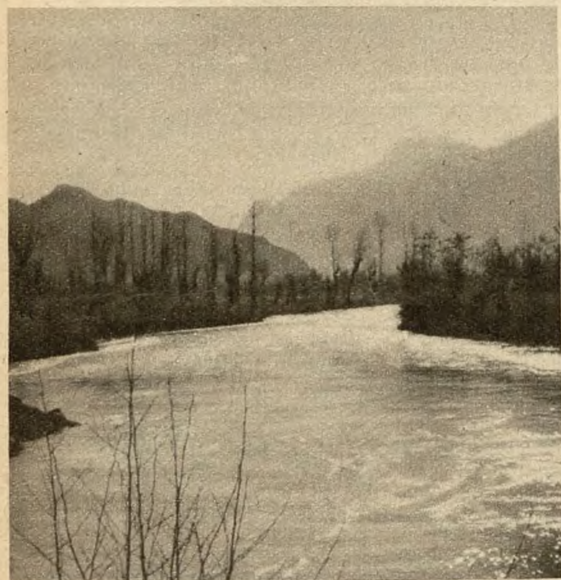
Tak więc współzależność twórczości artysty z jego konstytucją znalazłaby w wymienionych przykładach swe potwierdzenie.

Dr. Artur Szinagel (Kraków).

CIEŃ WOJNY NAD ARCO.

Arco, malowniczo położona miejscowość w Tyrolu włoskim.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA MARRJI CAG AUBEROWEJ.



Rzeka Sarca w Tyrolu włoskim.



Ruiny zamku hrabiów Arco.

Przez wąskie szpary okiennic przecieka drżącemi pasemkami ciepłe wiosenne słońce. W pokoju snuje się zapach migdałowego kwiecia. Z nad łóżka uśmiecha się twarz florentyńskiej Madonny. Czy to ciągle tylko marzenie? Za chwilę jestem przy oknie. I oto uderza we mnie falą słońca — zieleni — zapachu kwiatów — najcudowniejsza rzeczywistość. Jestem znowu w Arco. W pięknym ogrodzie p. B., Polaka osiadłego tu od czasów wielkiej wojny. Wre praca. Okopano oliwki — wiotkie krzewy mimozy dostały nowe drążki, na których wspierają osypane kwieciem kiście. Mienią się słońcem fiołkowe grzędy. Podmuch wiatru osypuje blado-różowe kwiaty migdałów.

— Nie wiem, jak bym żył bez tej pracy w ogrodzie i bez tego tu otoczenia — mówi do mnie p. B., sympatyczny starszy pan o jasnem spojrzeniu i pięknej, siwej czuprynie. Wojna — sankcje. Przebąkiwano nawet przez jakiś czas o wysiedleniu cudzoziemców. Ale fama była groźniejsza od rzeczywistości. Włosi w żadnym wypadku nie zmienili wobec nas swego postępowania.

Nie straciłem też ani jednego ze swych włoskich przyjaciół. Ale mimo wszystko — przygniata czasem niepewność jutra. U nas — tam w Polsce, pewnie inaczej? Nie odpowiadam. Nie chcę burzyć złudzeń. Żyjemy przecież także z dnia na dzień...

Z tarasu białej willi patrzę w dolinę. Do masywnych stóp skalnego urwiska przysiadło białe od will i domków miasteczko. Na szczycie skały, rozsiadło się wygodnie średniowieczne zamczysko hrabiów Arco. W dali, między dwoma garbami górskiemi, tkwi jedno z najpiękniejszych jezior włoskich — Garda.

Mam dwa dni czasu, aby przebiec i zachwycić się widokiem miasteczka i okolic. Trzeba się spieszyć. Stromem zakolem białej szosy spieszę ku miastu.

Rozglądam się po znanych sobie miejscach. Wszystko jak przed laty. To samo powolne i spokojne życie przelewa się wąskiemi lejami ulic. Te same stragany, pełne owoców i jarzyn. Zamorusane buziaki dzieci wałęsających się gromadkami. Te same mchem porosłe, szare ocembrowania studzienek.

Z placu przed Municipio znikły auto-dorożki (znak czasu), zastąpiły je jednokonki, na kozłach których drzemią opaleni woźnicy. Zbaczam w stronę kościółka. Chiesa Collegiata stoi tu od XVII w. Zbudowany według wzorów Palladia, posiada zaciszne nawy i ładne ołtarze. W jednym z nich znajduje się piękny w kolorycie i rysunku obraz Michała Anioła, Domenica Rizzi, Pałac Marchetti, który zwiedzam następnie, zachował w doskonałym stanie nietylko okazałe schody i monumentalne kominki, ale i cenne freski.

W dużych salach panuje półmrok i chłód. Z przyjemnością znowu wychodzę na słońce. Mijam Casino, którego śliczne sale pamiętają dobre czasy pięknych koncertów, zabaw, wytwornej publiczności. Mijam wille i domki przysiadłe w cieniu palm i cyprysów i wydostaję się za miasto. Wsparta o poręcz mostu, patrzę na lśniący zakręt rzeki Sarci. Wyrasta nad nim pionowo ostry zrąb góry zamkowej. W dali widać wioskę Dro i biały gościniec do Trento.

Przez chwilę myślę o przebrzmiałej roli historycznej tego miasteczka. Główna kiedyś arterja handlowa i kulturalna, łącząca półn. i południ., zasklepiła się zupełnie w sobie, zapomniana i niepotrzebna. Po pagórkowatych zboczach doliny ciągną się lasy szaro-srebrnych oliwek.

Pociągnięta ich urokiem, ruszam polną drogą przed siebie. Wieś Romarzolo, gdzie się zatrzymuję, to najpiękniejsza partja w okolicy. — Przez małe szybki wiejskiej osterji patrzę na romantyczne aleje oliwek, kwitnące sady migdałów, piję Vino Santo z dużą domieszką słońca i myślę, że jednak czasem życie może być piękne.

Do izby wchodzi niski czarny góral (gospodarz) i z życzliwym uśmiechem na twarzy pyta, czy mi czego jeszcze nie trzeba. Zawiązujemy rozmowę... Pewnie, że dużo chłopa poszło na wojnę. W niejednym domu brakuje rąk do pracy. Ale wierzymy, że nim winne krzewy okryją się owocem, będzie po wojnie. Zwyciężymy dzikich, Signora wie, że Mussolini jest wielki. Wiem, wiem. Niewiadomo wprawdzie, ile zdrowych rąk wróci do pracy z pod gorącego nieba Afryki i kiedy istotnie koniec. Ale wiara tego prostaczka jest czemś pięknem i wzruszającem.

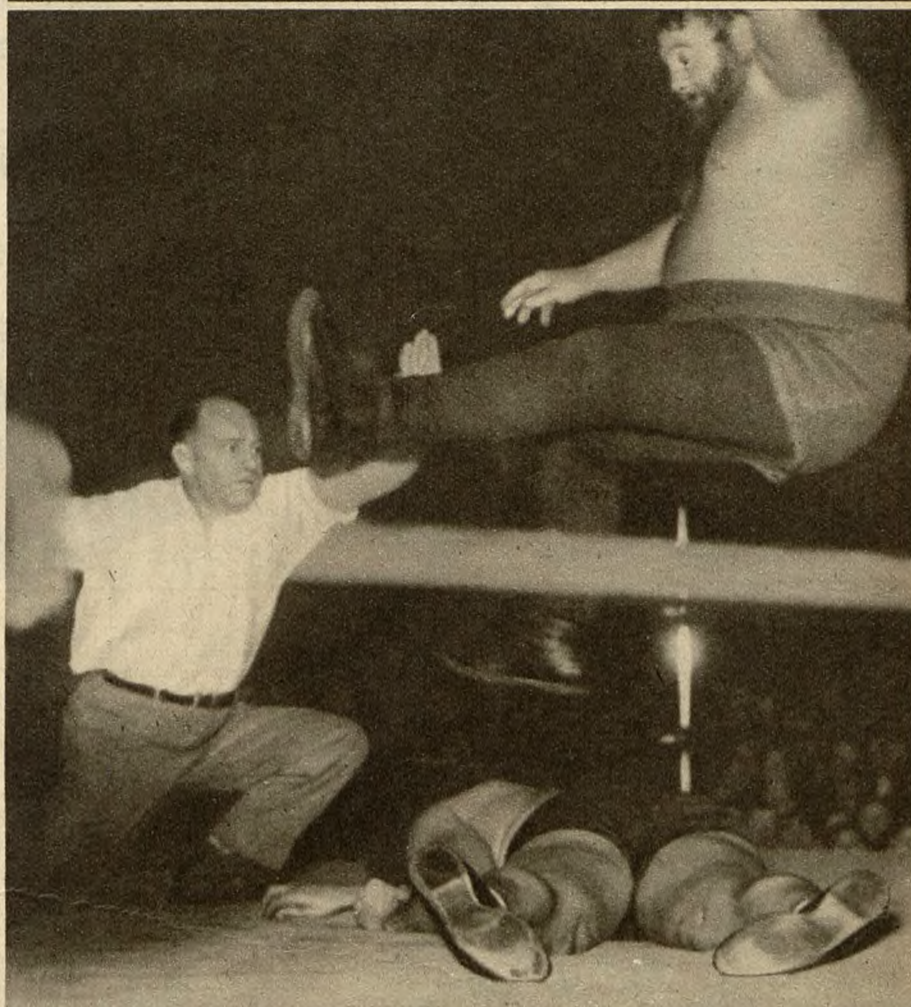
O zachodzie słońca wracam do swej willi na wzgórzu. Pnę się w górę serpentyną drogi stromej i kamienistej. W pewnej chwili, zmęczona wielogodzinną wędrówką opieram się o kamienne obmurowanie pięknego ogrodu. Nad czubami wspaniałych okazów palm kołysze się różowa smuga zachodzącego słońca. Z ciemniejącej zieleni wyłania się pałac arcyks. Ferdynanda. (Widomy znak minionej sławy osiedla). Położony niedaleko miasta tworzył wraz z parkiem kiedyś urocze ustronie, gdzie chętnie gościli książęta austrjaccy. Dzisiaj pałac i park wionie pustką i zapomnieniem. Pod osłoną pinij, cedrów, magnolij i cytryn, wiją sobie gniazda niepłoszone przez nikogo ptaki. Sic transit...

Marja Cag Auberowa.



Olbrzymia agawa w ogrodzie p. B., jedynego Polaka, mieszkającego stale w Arco.

LUDZIE, CZY ZWIERZĘTA?



W Ameryce cieszą się ogromnem powodzeniem walki atletów, w czasie których dozwolone są wszelkie chwyty. Zapasy te mają charakter bardzo brutalny, ale też dlatego przypadają do smaku publiczności amerykańskiej. Na zdjęciu finał zapasów pomiędzy olbrzymem Deanem i Lopezem. Dean, oburzony tem, że został zdyskwalifikowany, skacze po plecach swego obezwładnionego przeciwnika, sędzia napróżno usiłuje temu przeszkodzić.

Wide-World Photos, Londyn.

Kostjum faworytem wiosny.



Młodociany kapelusz z białej słomeczki.

Kostjum, który przez pewien okres czasu pozostawał w zupełnym cieniu, święci coraz pełniejszy swój renesans i to obecnie w trzech postaciach: jako uniwersalny sportowy, popołudniowy i wieczorowy.

Sportowy kostjum modny jest przedewszystkiem w jasnych wełnach a na lato w jasnych płótnach. Mnogość wełnianych materjałów sprzyja jego rozlicznym odmianom. Są to wełny o grubszej fakturze, miękkie, tkane na gładko lub w węzełki, gruzełki itp. Jednokolorowy pozwala na noszenie do niego bluzy z ciemniejszych materjałów wzorzystych. Inaczej rzecz się przedstawia przy wełnach w szkockie wzory lub w zwykłą kratę czy kostki. Wtedy bluza może być już tylko jednobarwna i to dowolnie w jaśniejszych lub ciemniejszych od kostjumu odcieniach. Jeżeli zaś która z pań lubuje się w zupełnie jednolicie utrzymanym tonie bluzy z kostjumem, to wtedy obowiązuje już konieczne urozmaicenie przez barwniejszą kokardę lub krawat.



Toczek z białej piki i takież przybranie sukienki.







Kostjumy popołudniowe, wizytowe i wieczorowe stały się ulubionym ubiorem, niezastąpionym wprost na wiosnę.

Krój ich bywa też bardzo urozmaicony. Już nie angielska spokojna linja smokingowa, lecz francuski wyszukany smak dyktuje swe nakazy. Spodniczka dłuższa a nawet całkiem długa, kloszowa, plisowana lub przybrana falbankami, które powtarza żakiecik, krótszy lub dłuższy, wcięty lub saczkowaty.

Wzorzyste bluzeczki przy gładkim kostjumie tworzą prawdziwe mozaiki barw. Jedwabie, tafty i koronki służą do ich wykonywania. Można je nosić zarówno do popołudniowego jak i wieczorowego kostjumu. Ten ostatni cechuje pracowite wykończenie szczegółów sztuki krawieckiej, z reguły dość trudnych w materjałach wełnianych, to też muszą być one odpowiednio cieniutkie i miękkie.

Kapelusz dotrzymuje ciągle kroku kostjumowi odnośnie do jego barwy, różniąc się co najwyżej o jeden lub dwa stopnie w odcieniu.

Zet.

Połączenie barw białej i granatowej, obecnie bardzo modne.

W kole: Do słomki w naturalnym tonie barwna fantazja z piór.

Płócienny biały kostjum, pożądany na lato dla wszystkich pań.

sztuka i FILM



ZNAKOMITA TANCERKA WARSZAWSKA
HALINA HULANICKA.

Fot. „Van Dyck".

„STRASZNY DWÓR“



Siarczysty i zawadjacki mazur w wykonaniu zespołu baletowego Opery Warszawskiej. Jest to jedna z wielu imponujących scen w nowym, polskim filmie p. t. „Straszny dwór“ — reżyserji Leonarda Buczkowskiego. Zdjęcia „IMAGO-VOX“.



Charakterystyczna scena z filmu p. t. „Straszny dwór“, który zachwyci niebawem publiczność Polski i całego świata. Film ten, wykonany z niezwykłą starannością przez wytwórnię „Imago-Vox“, będzie niewątpliwie rewelacją sezonu.

NOWINY FILMOWE Z FRANCJI.

Annabella — Jean Murat — Charles Vanel
3 gwiazdy w jednym filmie.

Nazwiska, które nie wymagają komentarzy. Annabella, Jean Murat i Charles Vanel w jednym filmie! Tak wspaniała obsada pod reżyserją znakomitego reżysera Anatola Litwaka jest wydarzeniem w świecie kinematografji.

Film ten p. t. „L'equipage“ osnuty jest na tle powieści głośnego pisarza, Józefa Kessela. Film pełen prawdy życiowej, realizmu, ilustrujący niezwykłą miłość dwojga ludzi, których rozdzieliła zawierucha wielkiej wojny.

„L'equipage“ wyświetlany jest obecnie we wszystkich stolicach Europy z niezwykłem powodzeniem. Ostatnio zaś sprowadzony został do Polski.

Największy triumf Annabelli.

Annabella jest jedną z najpopularniejszych gwiazd Europy. Karjerę swą artystka zawdzięcza słynnemu reżyserowi Abel Gance'owi. Debjutowała szczęśliwie w „Napoleonie“. Potem osiąga szereg sukcesów w następujących filmach: „Barcarola miłości“, „Miljon“ (René Clair), „Jego ekscelencja miłość“, „14-go Lipca“, „Przed bitwą“.

Ale największym i najnowszym triumfem Annabelli jest wyświetlany obecnie z rekordowym powodzeniem film p. t. „L'equipage“.

Prasa wyśpiewuje poprostu hymny pochwalne na cześć tego obrazu. Partnerami Annabelli w filmie „L'equipage“ są: Jean Murat i Charles Vanel.

Miljonowy film europejski.

Według danych statystycznych jednem z najkosztowniejszych dzieł nowej produkcji europejskiej, jest nowy film p. t. „Deuxieme Bureau“ (Druga Brygada). Jestto największy obraz szpiegowski, jaki kiedykolwiek zrealizowano. Film ten o niespotykanym rozmachu, oparto na autentycznych dokumentach wydobytych z archiwum, gdzie przechowywano od czasów wielkiej wojny. Poznajemy więc kulisy wielkich sfer szpiegowskich, od których zależały często losy wojny światowej. Tym razem nie są to fantazje „filmowe“, lecz autentyczna żywa prawda. Trzeba dodać, że przy realizacji filmu współpracował jeden z wyższych oficerów „drugiego oddziału“. — Obok fascynującej intrygi szpiegowskiej rozwija się emocjonujący romans dwojga kochających serc.

»KAPRYS PIĘKNEJ PANI«



Wspaniała trójka aktorów w wielkim filmie muzycznym p. t. „Kaprys pięknej pani“. Od lewej: Genevieve Tobin, Nino Martini, świetny tenor oraz wiośniana Anita Louise. Fot. „20th CENTURY FOX“



Scena z filmu „Deuxième Bureau“ („Druga Brygada“), w którym rolę główną kreują Jean Murat i Vera Korenne. Fot. „PARLOFILM“.



350

„PIEŚŃ MIŁOŚCI"







Największa sensacja sezonu — pierwszy amerykański film JANA KIEPURY.

Podajemy parę scen z najnowszego filmu Jana Kiepury p. t. „Pieśń miłości". Obraz ten znakomity nasz rodak wykonał dla amerykańskiej wytwórni „Paramount". Partnerką mistrza Kiepury jest słynna gwiazda operowa, Gladys Swarthout.

FOT. „PARAMOUNT".



Ginger Rogers

bohaterka filmu p. t. „Panowie w Cylindrach" (Top Hat), prezentuje nowe uczesanie, specjalnie skomponowane dla niej przez Mel Bernsa, szefa wydziału t. zw. „make-up" przy wytwórni „R. K. O. Radio-Films".

Fot. „R. K. O RADIO-FILMS".



CZY ZWYCIĘŻĄ?



Ziuta Buczyńska w „Kujawiaku“.
Fot. Hovfotograf Benkov, Stockholm.

Przygotowania do berlińskiej olimpjady tanecznej.

Przed wielką olimpjadą sportową odbędzie się w Berlinie od 15—31 lipca olimpjada taneczna, do której przygotowują się już reprezentacje wszystkich krajów. Przygotowuje się również i Polska. Dokonywa się publicznych przeglądów naszego tanecznego stanu posiadania, prowadzi się usilną zaprawę w szkołach. Rozważmy pokrótce nasze możliwości w tej dziedzinie.

Zajmiemy się przedewszystkiem zespołem najgodniejszym, który osiągnął tak piękny triumf na wiedeńskim konkursie międzynarodowym przed dwoma laty, zdobywając pierwsze miejsca — zarówno w tańcu zespołowym, jak i solowym. Mamy na myśli zespół Janiny Mieczyńskiej, oraz jego „primaballerinę“ — Ziutę Buczyńską.



„Taniec księżniczek ze złotemi jabłkami“ z „Ognistego ptaka“ Strawińskiego, w wykonaniu zespołu warszawskiej szkoły tanecznej Janiny Mieczyńskiej. **„Foto-Forbert“, Warszawa.**



Pola Szenkerówna w tańcu „Zaczarowane trzewiczki“.
Fot. „Van-Dyck“, Warszawa.



H. Schwarzówna w „Pieśni religijnej“ Corelli'ego.
„Foto-Forbert“ Warszawa.

Ostatni występ publiczny tego zespołu ujawnił w nim pewne luki. Z triumfatorek wiedeńskich kilka ubyło. Paula Nireńska święci sukcesy we Florencji i w Wiedniu. O kraju zupełnie zapomniała. W zacisze domowe usunęły się po ślubie: A. Romankiewiczówna i St. Makowska. R. Bielska i H. Buyno przerzuciły się na teatr i należą dziś do najbardziej obiecujących talentów Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Z pozostałych mniej intensywnie pracują: I. Czarowska, bardziej się poświęcająca pedagogice, a J. Drac-Kałużyna — sportowi i E. Borenstein, która wyszła zamąż. I tylko Ziuta Buczyńska oraz Pola Szenkerówna coraz piękniej rozwijają się tanecznie. Narybek? Owszem, jest — ale tylko wśród małych jeszcze dziewczynek, które muszą dopiero podrosnąć. Klasa dzieci jest obecnie prowadzona przez Ziutę Buczyńską i zapowiada się świetnie! Mnóstwo tam wybitnie utalentowanej dzieciarni i za kilka lat z pewnością zespół Janiny Mieczyńskiej, po chwilowem osłabieniu, znów zabłyśnie pełnią blasku.

Z obecnych „zastępczyń“ laureatek wiedeńskich wysuwa się na czoło małopolanka H. Schwarzówna, która na ostatnim występie zaprezentowała hieratyczną „Pieśń religijną“ do muzyki Corelli'ego. Dalszemi tancerkami, które zdążyły „dorosnąć“ od czasu triumfu wiedeńskiego są: K. Lewandowska, specjalizująca się w tańcach słowiańskich; S. Jordan, która pokazała ładny taniec szkocki; J. Herlaine, która wyróżniła się w marszu Ekiera; wreszcie B. Steermarth, którą pamiętamy jako „Biankę Dodo“, „cudowne dziecko“ tańca i filmu. Jak większość „cudownych dzieci“, częściowo tylko nie zawiodła pokładanych w niej nadziei.

Chlubą i ozdobą zespołu była i pozostaje oczywiście Ziuta Buczyńska, największy dziś talent w Polsce w dziedzinie tańca wyzwolonego, a zwłaszcza ludowego. Swoje sukcesy wiedeńskie pogłębiła studjami zagranicznemi odnosząc ostatnio triumfy na gościnnych występach w Sztokholmie i Berlinie, gdzie serdeczne gratulacje składał jej osobiście minister propagandy dr Goebbels i jako prezes komitetu olimpijskiego usilnie zapraszał do udziału w berlińskiej olimpjadzie tanecznej. Niewolno już teraz Ziucie Buczyńskiej się cofnąć. Niech jedzie i niech tylko pokaże swego spaniałego kujawiaka, oberka, oraz niezapomniane „Niepotrzebne dziecko“, a sukces jest „murowany“.

Rekordzistka konkursów międzynarodowych, Pola Szenkerówna, zrobiła tak ogromne postępy, że również zasługuje w całej pełni na zaliczenie do reprezentacji olimpijskiej. Zwłaszcza przez swe ostatnie trzy nowe tańce. Są to: „Mouvement perpetuel“ do muzyki Poulenca, oparty na oszałamiającem wirowaniu, połączonem z efektownem falowaniem złocistego kostjumu, finezyjny i powiewny walc do muzyki Ekiera, wreszcie prześliczny poemacik taneczny p. t. „Zaczarowane trzewiczki“ do muzyki Kapuścińskiego. Jest to bajeczka o dziewczątku, które w drodze do kościoła wiejskiego ujrzało ponętnie połyskujące trzewiczki. Kusiło ją włożyć je, choć to nie licowało z pobożnym strojem niedzielnym. Uległo wszakże pokusie... Trzewiczki okazały się zaczarowane. Poniosły wiejską dziewczynę, puściły w tan szaleńczy, z którego nie mogła się wyrwać, aż wreszcie „zatańczyła się na śmierć“... Z kapitałem tych trzech tańców możemy śmiało delegować do Berlina Polę Szenkerównę. Nie ominęła dotychczas ani jednego konkursu międzynarodowego. Tańczyła w Paryżu (1932), w Warszawie (1933) i w Wiedniu (1934). Nie zrobi nam wstydu w Berlinie.

Z wielu tańców zespołowych, pokazanych przez zespół Janiny Mieczyńskiej, nie wszystkie stały na wysokości zadania. „Marsz“ Ekiera podobałby się w Berlinie, bo miał w sobie dużo mocy germańskiej, był zresztą, jak większość tańców ułożony przez niemiecką parę laureatów konkursu warszawskiego, Sorel-Groke. „Taniec księżniczek ze złotemi jabłkami“ z „Ognistego ptaka“ Strawińskiego był tylko ładny, nic więcej. „Nénie“ Ekiera, to przemijający już typ tańca ekspresjonistycznego. Oberek tegoż Ekiera, muzycznie dobry, tanecznie ani się nie umył do niezapomnianego, wręcz genjalnego tańca ludowego, za którym tak szalał Wiedeń przed dwoma laty, wieńcząc go pierwszą nagrodą. Poprawił wrażenie taniec hiszpański Albeniza, interesująco skomponowany i sprawnie odtańczony. Przegląd skończony. Buczyńska przedewszystkiem, a w drugim rzędzie Szenkerówna powinny reprezentować nas na berlińskiej olimpjadzie tanecznej w solowym i zespołowym tańcu wyzwolonym i ludowym.

Henryk Liński.

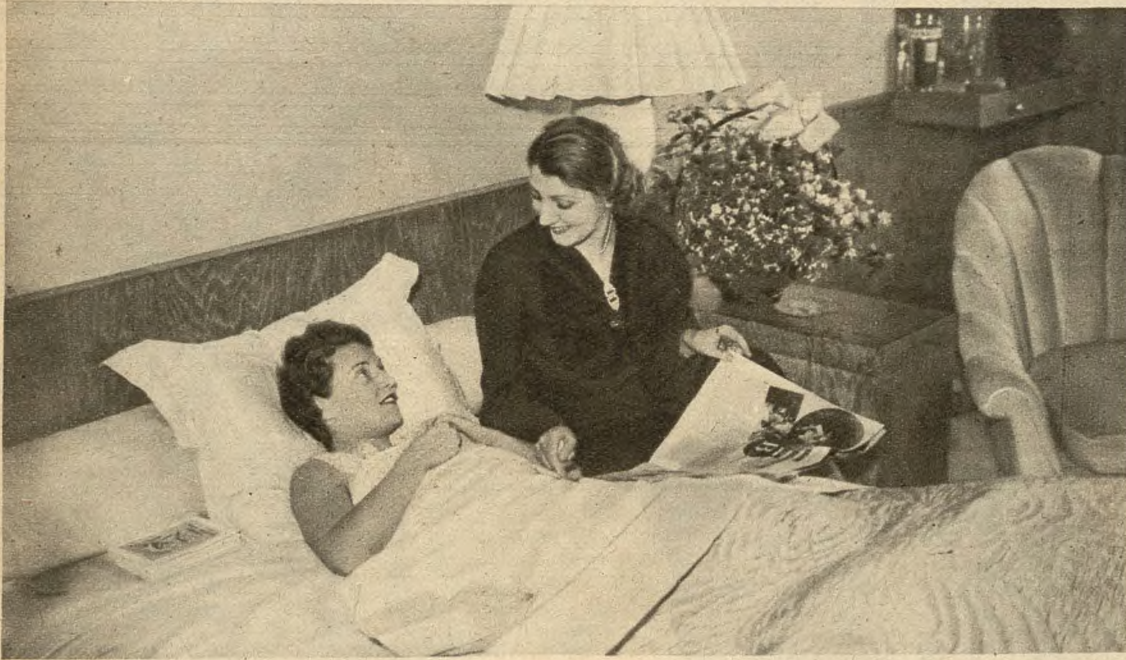


Ziuta Buczyńska w tańcu „Chłopiec z kwiatkiem“.



Taniec hiszpański Albeniza, w wykonaniu zespołu Janiny Mieczyńskiej. **„Foto-Forbert“, Warszawa.**

ANNABELLA INCOGNITO...



Annabella, znana artystka filmowa, w rozmowie ze swą przyjaciółką.

Photo „MEURISSE".

Zabawna przygoda wydarzyła się niedawno znanej francuskiej artystce filmowej, Annabelli. Pragnąc ugruntować swe znajomości języka angielskiego, potrzebnego jej dla nakręcania filmów w wersji angielskiej, postanowiła spędzić pewien czas w domu rodziny angielskiej. W tym celu podała ogłoszenie do paru angielskich gazet, oczywiście incognito. Wśród odpowiedzi znalazł się również list pewnego doktora, ojca czterech córek, które miały dotrzymywać lokatorce towarzystwa, w czasie pobytu jej w ich domu. Annabella przyjęła tę ofertę i zaraz po przybyciu, poczuła się w willi owej tak, jak gdyby bawiła tam od roku.

Pewnego dnia „Annabella-incognito" otrzymała zaproszenie od przyjaciół do Londynu, na premjerę jednego z jej ostatnich filmów. Zaproszenie opiewało na dwie osoby. Annabella zaprosiła jedną z swych nowych przyjaciółek, córkę doktora, który udzielił jej tak miłej gościny. Łatwo wyobrazić sobie owację, jaką w kinie zgotowano świetnej artystce francuskiej, gdy ją poznano. Ale jej towarzyszka nie rozumiała powodu istotnego tej manifestacji i rzekła nieśmiało:

— Oni panią zapewne dlatego tak oklaskują, bo pani szalenie podobna do Annabelli? To pewnie dlatego panią zaproszono na tę premjerę galową?... A może... pani jest nawet jakąś daleką krewną tej artystki?! Bo doprawdy takie podobieństwo...

Annabella mieniła się wszystkiemi kolorami, bo jej skromność jest przysłowiowa. A poza tem tak bardzo wżyła się w atmosferę spokojną życia jej opiekunów londyńskich, że bała się przerwać czar tego wypoczynku i „nauki angielskiego"... Wybąknęła niemniej, pragnąc ratować sytuację:

— Tak... Często mówiono mi, że jestem szalenie podobna...

Ale w tej chwili zajaśniały światła: antrakt. I kilkadziesiąt osób, znających bliżej Annabellę, otoczyło ją, serdecznie witając i dopytując się o jej męża, Jean Murat... Dłuższe granie komedji było niemożliwe!...

Łatwo wyobrazić sobie dumę gościnnej rodziny angielskiej.

Fren.

ORDONÓWNA I SYM W KRAKOWIE.

Teatr Rewjowy „Bagatela" w Krakowie w bieżącym roku pod reżyserją Ludwika Lawińskiego, podniósł znacznie swój poziom. W doskonałej rewji wielkanocnej „Hallo, tu miłość" wystąpiła znakomita pieśniarka polska Hanka Ordonówna oraz Igo Sym. Jest to rewja, której muzykę napisał znany kompozytor wiedeński Ludo Philipp, autor popularnych operetek „Valentino" i „Karoca miłości". Na zdjęciu zespół teatru „Bagatela" na tarasie „Pałacu Prasy". Stoją od lewej: Rogoyski, kompozytor Ludo Philipp, Sulima Jaszczołt, Irena Różyńska, Igo Sym, Hanka Ordonówna — baletmistrz Ostrowski, reż. Ludwik Lawiński. Fot. „Światowid"



ORYGINALNA METODA ĆWICZENIA GŁOSU.



Sir Thomas, słynny nauczyciel śpiewu w Hollywood jest zdania, że śpiew podczas biegu rozwija wspaniale zdolności wokalne jego uczenic. Aplikuje więc im tego rodzaju bieg codziennie na drodze pod Hollywood, towarzysząc swym uczenicom na rowerze i równocześnie dyrygując wykonywanym utworem, jak to widzimy na powyższem zdjęciu.

Scherl, Berlin.

SYLWETKI TANCEREK HALINA HULANICKA

Niedawny wielki recital taneczny Haliny Hulanickiej przypomniał nam o żywotności tego pięknego talentu, zapisanego już złotemi zgłoskami w dziejach polskiego tańca wyzwolonego. Halina Hulanicka, to pierwsza i bodaj jedyna „duncanistka" polska, pionierka nowych form tanecznych, laureatka pierwszego wszechpolskiego konkursu tanecznego, na którym zdobyła pierwszą nagrodę, a na wiedeńskim konkursie międzynarodowym — w uznaniu zasług — wchodziła w skład międzynarodowego jury. Dziś Halina Hulanicka jest nietylko czołową naszą tancerką, ale i cenionym pedagogiem. Dotychczas też żadna z tancerek polskich nie pobiła jej rekordu ilościowego występów zagranicznych.

Warto zrekapitulować dzieje taneczne Haliny Hulanickiej. Gdzie i kiedy rozpoczęła swe studja taneczne? Sama najlepiej na to odpowie. Oto jej słowa:

— Pierwsze me kroki taneczne stawiałam w Kijowie w szkole Klaudji Isaczenko, właścicielki pierwszej szkoły tańca nowoczesnego na terenie Rosji, gdzie, jak wiadomo, panował wszechwładnie klasycyzm. Musiałam tam już ujawnić pewne zdolności, skoro na pierwszym popisie w końcu roku szkolnego otrzymałam występ solowy.

Po zakończeniu wojny światowej wróciliśmy do kraju i tu wstąpiłam do warszawskiej szkoły tanecznej Janiny Mieczyńskiej. Pół roku tylko uczyłam się tam, a drugie pół roku — już wykładałam. Dla uzupełnienia moich umiejętności udałam się na studja zagraniczne do słynnej reformatorki i nowatorki sztuki tanecznej — niezapomnianej Izadony Duncan. Pracowałam u niej dłuższy czas w Paryżu. W rok po powrocie do Warszawy dałam tu mój pierwszy solowy występ taneczny. Przez następne parę lat prowadziłam razem z Janiną Mieczyńską szkołę tańca i rytmiki. Pani Mieczyńska wykładała rytmikę, a ja taniec. Następnie przyszedł okres wielkich turnées zagranicznych po największych stolicach Europy. Najdłużej tańczyłam w Paryżu, gdzie występowałam na tak dużych scenach, jak „Olympia", „Palace" i in. Potem znów powrót do kraju, występy i pedagogika.

— Czy wolno zapytać, jaki kierunek taneczny najbardziej pani obecnie odpowiada? Wciąż jeszcze najnowszy?

— Owszem, odpowiada mi więcej i cenię go, zwłaszcza, gdy chodzi o taniec zespołowy. Jeżeli zaś chodzi o taniec solowy, to tu decyduje talent, który może przejawić się w każdej dziedzinie.

— Pani sama wszakże, jak widzę, uprawia najwyraźniej taniec nowoczesny.

— Przyznaję, że jako tancerka hołduję mu przedewszystkiem, jeżeli wszakże chodzi o technikę przygotowawczą, to uważam, że każda tancerka powinna przejść technikę klasyczną. Sama teraz jeszcze uczęszczam do szkoły tańca klasycznego Zygmunta Dąbrowskiego, uważając, że technika klasyczna najbardziej ułatwia tancerce pracę.



Halina Hulanicka w tańcu „Marsz". Fot. Van-Dyck

WIECZÓR POLSKO-NIEMIECKI W BERLIŃSKIM MONBIJOU.

Przed paru dniami, z okazji berlińskiej premjery filmu polsko-niemieckiego „August der Starke, der galante König", odbyło się piękne przyjęcie w historycznych salach pałacu Monbijou (Schloss Monbijou). Przyjęcie to wydał prezes Instytutu Polsko-Niemieckiego w Berlinie, rektor Technische Hochschule, prof. von Arnim. Przyjęcie zgromadziło doborową publikę, a urozmaicił je koncert, na którym wykonano stylowe utwory muzyczne. Doskonała nasza śpiewaczka, pani Stanisława Zawadzka, odśpiewała czystym, pięknie szkolonym głosem, w którym znać kulturę włoskiego „bel canta", szereg pieśni włoskich, pochodzących z XVII wieku. W interpretacji pani Stan. Zawadzkiej pieśni te, o szlachetnej linji i dyskretnym wyrazie, zyskały pełną ekspresję i urok. Występ polskiej śpiewaczki oklaskiwany był gorąco. — Miejmy nadzieję, że pani Zawadzka da się usłyszeć nareszcie w Berlinie w większym programie. Propaganda polska w stolicy Niemiec powinna wyzyskać lepiej tę doskonałą artystkę.



Przyjęcie w pałacu Monbijou w Berlinie, wydane przez prezesa Instytutu Polsko-Niemieckiego w Berlinie, rektora Techniki p. von Arnim z okazji premiery filmu o Auguście Mocnym. Na zdjęciu naszem (drugi od lewej na pierwszym planie) ambasador R. P. Lipski, dalej artystka filmowa Marja Luiza Claudius, obok niej w mundurze hitlerowskim prezes Izby Filmowej Rzeszy, Lenich. Fot. Nicolai-Somogyi, Berlin

Urocze salony pałacu Monbijou, gdzie znajduje się dzisiaj muzeum dużego smaku, ożyły w ten wieczór setkami kandelabrów. Wśród gości zauważyliśmy ambasadora R. P. w Berlinie Lipskiego, prezesa Izby Filmowej Rzeszy Lenicha, przedstawicieli ministerstwa spraw zagranicznych Rzeszy i min. propagandy, ambasady R. P., prasy polskiej i zagranicznej. Honory domu czynił rektor von Arnim, w towarzystwie małżonki. Zjawił się również szereg aktorów i aktorek, występujących w filmie „August Mocny", z panią Marją Luizą Claudius, grającą rolę hr. Cosel, na czele.

Wieczór w Schloss Monbijou, gdzie odbywają się najwytworniejsze przyjęcia, był doskonałym finałem dla premjery filmu „August Mocny" i udanym pomysłem Instytutu Polsko-Niemieckiego w Berlinie.

JULJUSZ OSTERWA



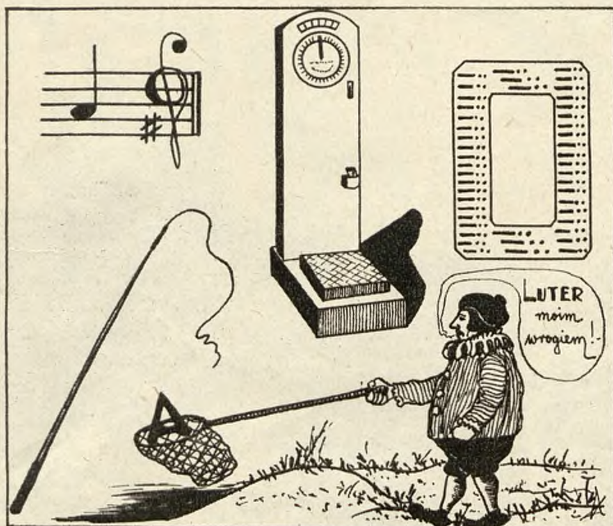
wedle portretu J. Chlebusa.

Z cyklu »Przysłowia polskie«.

REBUS.

(Ułoż. „Junona“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Treścią rebusu jest trzywyrazowe przysłowie.



Wiosna! Wiosna!

SZARADA.

(Ułoż. Z. Ptaszyńska — Klub Szaradz. w Warszawie).

Zima **trzy-sześć** powoli,
mija **drugi** przyrody, —
już się zacznie na roli
zielenić puszek młody.
Zmilkły kuligów dzwonki,
trzy-piąte dudnią mocno,
dzwonią teraz skowronki
a sanie sobie spoczną.
Do **trzy-siódmego** schowa
każdy kożuch i wełnę;
sześć-siódma czwór-piąta królowa
ma szaty kwiecia pełne.
Będzie splatała wieńce
sześć swą główkę promienną,
nucąc w słodkiej piosence:
„Dobrze będzie wam ze mną“.
W **trzy wspak-szóste** coś mruga...
Słonko wabi rolnika,
więc zaprzęga do pługa
mizernego konika.
„Raz-raz!“ woła — tak trzeba,
by plon zebrać obfity, —
to potem z łaski nieba,
będziesz koniku syty.
Pięć-trzy-czwarci jesteśmy
obaj na źrałe ziarno...
„Raz! raz;“ by jak najwcześniej
uprawić ziemię czarną.
Nad **szóstemi-czwartemi**
czuwa Opatrzność Boska;
może z wiosną ze ziemi
odejdzie wszelka troska...
Odegna wiosna może
od chat nędzę — niedolę...
Więc błogosław, o Boże,
ludzi, pługi i rolę!

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł 20, druga zł. 10, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 25 kwietnia 1936 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 13.

**REBUS: Miłość jest wielkie, piękne uczucie,
Lecz tak potrzebne, jak... dziura w bucie.**

SZARADA: Primaaprilisowa szarada.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 13 nadesłali:

Bolesław Wodzyński, Radom; Romuald Grabowski, Owińska; Eugenja Grzybowska, Łask; Wanda S., „Halszka“, Adam Hametlak, Kraków; Feliks Pergałowski, Warszawa; Henryk Kozłowski, Warszawa; Jerzy Gołębniak, Poznań; Marjanna Granusz, Poznań; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Zbigniew Białoński, Myślenice; Seweryn Mordawski, Limanowa; Marcia Niemcówna, Cieszyn; Tadeusz Zubek, Cieszyn; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Wanda Gąsiorowska, Warszawa; kpt. Z. K. Rund, Warszawa; Misia i Burek z Krakowa; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Kazimierz Mirowski, Katowice; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Wanda Zak, Zawiercie; A. Plaskura, Andrychów; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Janina P. z Zabieńca; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Andrzej Jankowski, Kraków; „Emeryt“, Wilno; Tadeusz Kowalczyk, Brzezinka; Irena Czerkiewiczówna, Toruń; Marjan Wilkosz, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Stefanja Szafrańska, Poznań; Wacław Pogodziński, Warszawa; Zofja Oskierk, Grodno; Alfred Babik, Chorzów I.; Bronisław Morawski, Katowice; Józef Kuczmik, Katowice; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; Wiktorja Kowalowa, Stołpce; Leszek Rudkowski, Stanisławów; Stanisław Kapuścik, Katowice; Mieczysław Mikulski, Otynja; Joanna Marczyńska, Targanica; Miecz. Marcinkowski, Kartuzy; mjr. T. Chaszczyński, Żółkiew; Aniela **Rogińska, Warszawa;** (zł. 20); B. Dzikiewicz, Warszawa; Zofja Fiutkowska, Warszawa; „Manfred“; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; Jadwiga Mościcka, Bratoszewice; Alina Nyszowa, Magnuszew; Irena Lewicka, Lwów; Wacław Piątkowski, Blachownia; Marja Mączyńska, Warszawa; L. Ogrodzińska, Kraków; Br. Rotter, Kraków; Jerzy Bielenia, Warszawa; Antoni Oppowski, Miłosław; Mira Kostrzewska, Poznań; A. Loeglerowa, Lwów; St. Mikowska, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Zofja Muszkatblatówna, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Zofja Wróblewska, Warszawa; Kazimierz Wołowski, Ozorków; Błażewiczowa, Kobylnik; Józef Gołębiowski, Kraków; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Albin Kamionka, Jasieniec; Rena Ustaszewska, Warszawa; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Zarząd Klubu Sportowego Związku Strzeleckiego „Strzelec“, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Klub Pracowników „Gazolina“, Borysław; J. Siebzehner, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Czesław Błażejewski, Ząbki; Rudolf Małysz, Skoczów; Sabina Kosmanówna, Zamość; Jerzy Zapiór, Kraków; Irena Rawicz, Leysin; Przysposobienie Wojskowe, Ognisko, Skole; Wanda Zgórkówna, Jarosław; Jerzy Bielesz, Kraków; Witold **Polzeniusz, Częstochowa** (zł. 10); Marja Prokopowiczówna, Warszawa; Antoni Żor, Żywiec; Wł. Jankowski, Żywiec; Janina Leszewska, Kłobuck; Pomorzanka, Toruń; Franciszek Szaliński, Radomsko; Stena Rosiekówna, Kraków; Jadwiga Müllerówna, Choroszcz; Witold Smalski, Chorzów; Wojciech Święcicki, Kraków; Zofja Ujwarowa, Dubno; Jola i Hala, Kowalczykowie, Łódź; Juljan Turkiewicz, Żółkiew, dr. W. Womperski, Starachowice; Marja Wierzbicka, Buczkowice; Witold Majewski, Warszawa; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; W. Nose, Anin; Adolf Klohes, Kraków; Bolesław Błażewicz, Stugle; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Kazia Tymkówna, Lwów; Franciszek Sarama, Wojsław; „Floro de Espero“; Anna Worancow, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; Franciszek Kocur, Chybie; Janina Górska, Rabka; Walerjan Waryszewski, Włodzimierz; Kazimierz Gilewicz, Poznań; Halszka Prawdzic-Szczawińska, Poznań; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; mgr. Józef Jaworski, Trzcianne; Kazimierz Fedorowicz, Czortków; W. Hahorkiewicz, Skawina; Helena Harajdówna, Grabno; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Jerzy Bukowski, Kraków; Kazimierz Rolek, Skarżysko Kamienne; Juljan Trompeteler, Otwock; H. Mastalska, Krotoszyn; Henryk Matusowski, Lublin; płk. dypl. Alfons Marjan Wojtkiewicz, Tarnopol; Tadeusz Aman, Kozowa; Jadwiga Wójtowiczowa, Chabówka; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; W. Wieczorek, Poznań; Fela **Twerdochleb, Ostapkowce p. Gwoździec** (prenumerata miesięczna „Światowida“).

Nagrody otrzymali pp. Aniela Rogińska, Warszawa (zł. 20), Witold Polzeniusz, Częstochowa (zł. 10), oraz Fela Twerdochleb, Ostapkowce (Śniatyn) — prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 maja 1936.

Nagrody pieniężne, przeszle redakcja „Światowida“ niebawem.

MŁODOCIANA TANCERKA — BASIA BITTNERÓWNA.



Na firmamencie sztuki tanecznej pojawiła się nowa, przemiła „gwiazdeczka“, Basia Bittnerówna — która ostatnio objechała w tournée artystycznem szereg miast Małopolski. Występowała z Tońkiem i Szczepkiem z „Wesołej Fali Lwowskiej“ i odniosła duże sukcesy ze względu na swe wybitne uzdolnienie i młodociany wiek. Maleńka artystka bierze również udział w słuchowiskach dziecięcych. Na zdjęciu „Basieńka“, w jednym ze swych charakterystycznych tańców.

„Venus“, Lwów.

BEZPŁATNE PORADY
Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ.
pod redakcją *MARY MAYER*
kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki
W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

PANI „MARUSZKA“ Z BRZEZIN ŚLĄSKICH. Jako stała czytelniczka „Światowida“ — prosi Pani Maruszka o radę na swoją brzydką cerę i zapytuje czy mogłabym Jej przesłać jakąś broszurkę o pielęgnacji cery. Może dzięki niej (broszurce) mogłaby podratować trochę swoją tłustą, „pełną wągrów i pryszczy“ skórę. Proszę Pani, jedynie broszurka niewiele pomoże. Jestem przeciwniczką broszurowania wiedzy o pielęgnacji skóry. Uważam za nabardziej wskazane: Indywidualne stosowanie środków. Porada indywidualna. Codziennie wieczorem zechce Pani łaskawie myć skórę mydłem potasowem, spłókiwać letnią wodą z dodatkiem boraksu — i stosować następujący preparat na jedną godzinę. Rp. Sulfur deputi, Spir. vini 66%. Aquae destili aa 15,0 — Gummi arab. 5,0. — Po upływie godziny zmyć przy pomocy: Rp. Białego wosku 6,0 — Oleju parafinowego 60,0 — Wody destylowanej 20,0 — Boraksu 0,5, — Nalewki Benzoesowej 10,0. — Zrana umyć skórę twarzy przy pomocy pianki mydła siarkowego, przetłuszczonego, spłókać wodą ciepłą z dodatkiem arniki (nalewka arniki 1 łyżeczka od herbaty na 1 szklankę wody) oraz zastosować krem o składnikach: Rp. Lanolini, Ol. amygd. aa 10,0 — Zinci oxyd. Talci veneti, Spir. vini aa 2,5 — Aquae destill. 10,0.

PAN „RODRYG“. Pan Rodryg prosi o niedrogi krem przeciw piegom. Usunąć piegów nie można, ale można zapobiec tworzeniu się ich w nadmiernej ilości. Codziennie będzie Pan smarować piegi sokiem cytryny przy pomocy wacika. Z recept intesywniejszych polecam Rp. Lanolini 5,0 — Waselini 10, — Aquae calcii 15,0 — Perhydroli 3,5 — Bismuthi oxychl. 1,5.

LUDMIŁA ZABOROWSKA. Metoda pielęgnacji dla Pani cery następująca: Zabieg higjeniczny twarzy: wieczorem zdjąć maquillage przy pomocy kremu tłustego lub specjalnej oliwy kosmetycznej, umyć skórę twarzy tamponem waty i pianą dobrego przetłuszczonego mydła, spłókać wodą letnią, przegotowaną z dodatkiem kwasu bornego. Osuszyć. Wokoło oczu położyć specjalny krem pod oczy. Luźny i bardzo wartościowy jak tłuszcz. Nos i brodę namaścić kremem odtłuszczającym. Zrana zetrzeć kremy czyściutką ściereczką flanelową, nasyconą preparatem tonizującym, spłókać wodą destylowaną chłodną, nałożyć na dziesięć minut kremu odżywczego, nadmiar zetrzeć watą i wykonać maquillage (dla Pani kolor na policzki raczej złotawy niż lila). Włosy myć co tygodnia, uprzednio zawsze wykonać masaż i naświetlanie lampą Minina. Jeśli chodzi o kulturę ciała to polecam bardzo kąpiele ziołowe z dodatkiem siary balneologicznej w proporcji 250 g na jedną kąpiel). Nacierania całego ciała zrana solą i krochmalem (po łyżce na 1 litr wody) jeśli Panią nie stać na jakieś specjalne specyfiki kosmetyczne. Chciałaby Pani wiedzieć jakie kolory powinna Pani stosować ażeby podnieść urok swej postaci: no, oczywista, jasne, pastelowe!

PANI A. M. Z. P. — Dlaczego mieszkając w Warszawie, nie chce Pani pofatygować się osobiście?

IDALKA Z KRAKOWA pisze: „Jako stała czytelniczka „Światowida“, która już od paru lat podziwia Pani niezwykle interesujące porady fachowe, zwracam się z prośbą w następującej sprawie: mam żylaki dość duże na lewej nodze pod kolanem. Przeszkadza mi to nietylko na plaży, bo toby była drobnostka, ale poprostu w pracy zawodowej.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

Z WYSTAWY „SZTUKI" W KRAKOWIE.

